
Z prasy o adwokaturze

Palestra 5/3(39), 62-64

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zagadnienia dotyczące adwokatury nie przestają zapełniać szpalt naszej prasy codziennej.

W artykule „Bez namiętności” Zbigniew Łakomski tak pisze w „Trybunie Ludu” z dnia 16 stycznia 1961 r.:

„Jestem chyba ostatnim człowiekiem, który mógłby i chciał negocjować ogrom zadań adwokatury w naszym wymiarze sprawiedliwości, jej rolę w życiu społecznym. Potrafię to wszystko ocenić, potrafię docenić cały trud pracy adwokata, całą jej złożoność i wagę.

Nie raz i nie dziesięć podziwiałem na sali sądowej ludzi, którzy broniąc straconych — zdawałoby się — pozycji — czynili to z pełnym poświęceniem i oddaniem. Niełatwa to sprawa bronić jednocześnie sprawiedliwości i człowieka, który przeciwko niej wykroczył. Bronić człowieka, nieraz opuszczonego przez najbliższych, przy splocie poszlak, a nawet — zdawałoby się — dowodów... Uważam więc pracę adwokata za sztukę, podziwiam mistrzów tej sztuki. Ale...”

Zobaczymy, czego dotyczy to „ale...”.

Autor nawiązuje do dawniej napisanego przezeń felietonu pt. „Dobroczyńcy”, w którym wyłożył pretensje do niektórych obrońców o to, że zwłaszcza w procesach gospodarczych przekraczają ramy dobrych obyczajów i „topią” mowy obrończe w uogólnieniach niewiele mających wspólnego ze sprawą.

Autor broni się przed posądzeniem, jakoby jego felieton miał charakter generalnego ataku na adwokatów i próby ograniczania swobody obrony. Fakty jednak istnieją i pod korcem ukryć się ich nie da.

„Od dłuższego czasu — pisze autor — zagadnienie postawy etycznej niektórych adwokatów jest przedmiotem troski i zainteresowania nie tylko społeczeństwa, ale i samorządu adwokackiego, i Ministra Sprawiedliwości, który z mocy ustawy sprawuje nadzór nad adwokatami. Naczelna Rada Adwokacka pracuje nad konkretyzacją w naszych warunkach nie od dzisiaj znanych podstawowych zasad etyki adwokackiej”.

Problemem — zdaniem autora — mieści się w nieprawidłowym rozmieszczeniu proporcji, bo w latach 1959—60 Minister Sprawiedliwości aż w 38 wypadkach musiał sięgać po swoje uprawnienia i polecać wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko poszczególnym adwokatom, w 24 zaś wypadkach musiał wnosić rewizję do Sądu Najwyższego od zbyt łagodnych orzeczeń komisji dyscyplinarnych, gdy tymcza-

sem Wydział Wykonawczy NRA wniósł tylko 4 rewizje do Sądu Najwyższego.

„Nie chcę być źle zrozumiany” — woła autor i pisze dalej: „To nie votum nieufności wobec samorządu adwokackiego i jego organów wykonawczych, które — powiedzieliśmy już raz — podejmują pewne kroki w walce o czystość szeregów palestry. Komisje dyscyplinarne (poza sprawami karnymi) skazały prawomocnie na karę wydalenia z adwokatury 8 osób w ostatnich 2 latach. W tym samym czasie Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej wniósł 4 rewizje od zbyt łagodnych orzeczeń komisji dyscyplinarnych.

Oddajmy więc temu samorządowi sprawiedliwość — w granicach podanych tu faktów. Porównanie liczb świadczy bowiem o wciąż jeszcze niedostatecznym jego zaangażowaniu w te sprawy”.

Nikt nie kwestionuje dokładności cyfr podanych przez autora. Nie można mu też mieć za złe, jeżeli, nie będąc dokładnie obeznany z organizacją adwokatury i funkcjonowaniem jej organów, wyciąga niekiedy wnioski z samych tylko liczb, nie wnikając w sposób ich powstawania.

Dotyczy to przytoczonych wyżej 38 wypadków, w których Minister Sprawiedliwości polecił wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Liczba ta nie oznacza bynajmniej, że wojewódzkie rady adwokackie w tych 38 wypadkach nie dopełniły swego obowiązku wszczęcia postępowania dyscyplinarnego na skutek otrzymanego doniesienia o uchybieniu przez adwokata zasadom etyki lub obowiązkom ciążącym na nim z tytułu prowadzenia sprawy. Mogło bowiem tak być — i zapewne tak było — że Minister Sprawiedliwości otrzymał bezpośrednio skargę lub doniesienie i na ich podstawie polecił wszcząć dochodzenie dyscyplinarne. Jeśli zaś tak było, to liczba „38” nie może stanowić podstawy do wyciągnięcia jakichkolwiek wniosków co do „nieprawidłowego rozmieszczenia proporcji”. Zresztą dodać należy, że zawiadomienia sądów o popełnieniu uchybienia przez adwokata częściej trafiają wprost do Ministra Sprawiedliwości niż do rady adwokackiej.

Pomijając inne zagadnienia poruszone w artykule, należy stwierdzić, iż autor słusznie podkreśla, że „w szeregach adwokatury nie jest jeszcze zbyt dobrze z... profilaktyką”.

„Nazwijmy rzeczy po imieniu — pisze autor — współczesny adwokat nie może być oderwany od najistotniejszych nurtów naszego życia społecznego i politycznego. Adwokat z samej istoty swej funkcji jest raczej wychowawcą niż wychowywanym. Cechować go

musi wysokie poczucie odpowiedzialności za słowo, zwłaszcza gdy próbuje formułować ogólne tezy czy oceny”.

„Dlatego — pisze dalej autor — społeczeństwu nie może być obojętna postawa i oblicze adwokata, walory moralne i czystość. I dlatego każdy fakt znalezienia się w szeregach adwokatury jednostki niegodnej pełnienia poważnych i odpowiedzialnych funkcji, funkcji przecież społecznych, jest wychwytywany natychmiast przez opinię publiczną i komentowany”.

Powracając w zakończeniu artykułu do zagadnienia proporcji, autor pisze w następujący sposób:

„Jedna, dwie czy dziesięć czarnych plamek na społeczności adwokackiej nie mogą zaciemniać obrazu całej adwokatury. Tak jak nie może być mowy o podważaniu zaufania do adwokata, który z całą odpowiedzialnością i uczciwie wykonuje swój zawód, tylko dlatego, że inny adwokat postąpił przeciwko zasadom etyki i moralności.

Spółeczeństwo chce mieć do adwokatów zaufanie. I wierzy, że sami potrafią oceniać i usuwać ze swych szeregów jednostki, które być w nich nie powinny. Stać ich na to. Opinia publiczna pomaga im w wykonywaniu tego zadania. Przez wskazywanie chorych miejsc, przez krytykę głośną, śmiałą i szczerą, a nie głoszoną »w łazience«.

Szczerłość nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Wybaczcie więc szczerłość...”.

Nie mamy co wybacząć autorowi. Wierzymy, że autor, podobnie jak władze adwokatury, chciałby, aby jak najmniej było „czarnych plamek” na społeczności adwokackiej.

Nie możemy mieć pretensji, gdy dziennikarz, pisząc o adwokaturze, powołuje się na fakty i ocenia je bezstronnie, choćby nie wszystkie wnioski wyciągane przezeń z tych faktów były bezbłędne, gdyż krytyka rzeczowa i bezstronna niezbędna jest dla prawidłowego rozwoju zawodu.

Natomiast nie możemy nie potępić takiego wystąpienia, gdy autor (w danym wypadku chodzi o autorkę), nie podając konkretnych faktów, wysuwa pod adresem całej adwokatury ogólnikowe zarzuty, żądając zbadania sprawy „w skali ogólnej”, zanim sytuacją w adwokaturze zaczną interesować się ... władze, gdyż tego rodzaju sposób ujmowania sprawy wykracza poza granice rzeczowej krytyki i lojalności względem zawodu.